

Ryszard Szewczyk

Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

Prawdziwe oblicze długu publicznego

1. Wprowadzenie

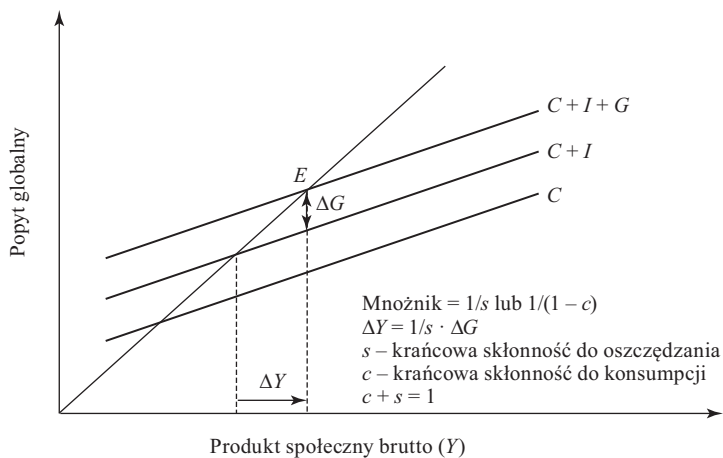
Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza J.M. Keynesa kończy się postulatem „uspołecznienia inwestycji” w celu zapewnienia równowagi makroekonomicznej przy pełnym zatrudnieniu¹. Postulat ten jest konsekwencją tezy, że o rozmiarach dochodu narodowego, który jest powszechnie uważany za wyznacznik poziomu rozwoju gospodarczego kraju, a tym samym za wyznacznik dobrobytu społecznego, decyduje tzw. globalny popyt, na który składa się popyt konsumpcyjny i inwestycyjny. A że według Keynesa sektor prywatny wykazuje permanentnie tendencję do osiągnięcia makroekonomicznej równowagi przy niepełnym zatrudnieniu, osiągnięcie zatem pełnego zatrudnienia wymaga interwencji ze strony państwa. Interwencja taka polega na oddziaływaniu z jednej strony przez podatki na krańcową skłonność do konsumpcji, która wyznacza wielkość mnożnika inwestycyjnego, a z drugiej – przez wydatki publiczne – na poziom globalnego popytu. Oba te czynniki pozwalają zwiększyć dochód narodowy i osiągnąć równowagę przy pełnym zatrudnieniu. W opracowaniach zwolenników tej teorii koncepcja J.M. Keynesa jest zazwyczaj przedstawiana w postaci tożsamości:

$$Y = C + I + G,$$

która oznacza, że w gospodarce zamkniętej cała produkcja (Y) musi zostać skon-

¹ J.M. Keynes, *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, PWN, Warszawa 1956, s. 491.

sumowana (C), zainwestowana (I) lub zakupiona przez rząd (G)². Z niej zaś wynika pozornie logiczny wniosek, że jeżeli globalny popyt ze strony sektora prywatnego ($C + I$) nie wystarcza, by zapewnić równowagę przy pełnym zatrudnieniu, to rząd powinien w takim stopniu zwiększyć swoje wydatki (G), aby ten poziom popytu zapewnić. W formie graficznej przedstawiono to na rys. 1. Naturalnym źródłem finansowania takich wydatków jest dług publiczny, ponieważ tylko wtedy może wzrosnąć globalny popyt.



Rys. 1. Mnożnikowy mechanizm działania wydatków inwestycyjnych i publicznych

Źródło: P.A. Samuelson, W.D. Nordhaus, *Economics*, 14th ed., McGraw-Hill 1992, s. 481.

Pomijając inne zastrzeżenia do samej koncepcji dochodu narodowego³, wobec podejścia keynesistów można sformułować zarzut, że stosowanie jego recept na pobudzanie wzrostu gospodarczego jest w gruncie rzeczy bardzo wyrafinowanym sposobem wywłaszczania przyszłych pokoleń pod szczytnymi hasłami pracy i godnego życia ludzi. Mówiąc wprost, jest to sposób urządzania się na koszt dzieci i wnuków, a więc postępowanie zupełnie odwrotne do tego, co czynili nasi dziadkowie i ojcowie, którzy starali się zawsze zostawić po sobie jakąś schedę. Autor niniejszej pracy nie podejmuje się rozsądzać, czy jest to zamierzone, czy nie, a jedynie chce wykazać, że tak jest.

² P.R. Krugman, M. Obstfeld, *Ekonomia międzynarodowa. Teoria i polityka*, t. 2, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 11.

³ Zob. R. Szewczyk, *Manowce keynesizmu*, Business Consulting and Financing, Bochnia 2005.

2. Uczestnicy rynku a państwo

Podstawowy błąd teorii makroekonomicznej polega na potraktowaniu rządu tak samo jak konsumentów i inwestorów, o czym świadczy przytoczone wyżej stwierdzenie P. Krugmana, że rząd „kupi” dobra i usługi. Z całą pewnością fakt, że ktoś kupuje na rynku jakieś towary, nie jest warunkiem wystarczającym do tego, aby go uznać za uczestnika rynku. Wynika to zaś z samej istoty systemu gospodarki rynkowej, który rozwinął się dzięki odrzuceniu przez ludzi prawych barbarzyńskich metod zdobywania dóbr należących do innych ludzi, czyli metod opartych na przemocy i podstępnie, i zastąpieniu ich dobrowolną wymianą opartą na zasadzie wzajemności: coś potrzebnego jednej stronie transakcji w zamian za coś, co dobrowolnie przyjmie za to druga strona.

2.1. Rynek w systemie wymiany bezpośrednio

Dzięki przywołanej zasadzie każda osoba biorąca udział w wymianie mogła zaspokoić swoją potrzebę za pomocą dóbr należących do innych. Dokonując takiej wymiany, każdy z kontrahentów poświęcał coś mniej potrzebnego, aby dostać to, czego potrzebował bardziej. Jedyną rzeczą pewną i bezdyskusyjną, którą można stwierdzić po zawarciu takiej transakcji, jest to, że każdy z kontrahentów wtedy uznawał, iż towar otrzymany był wart towaru przekazanego w zamian, czyli że towary te były dla siebie ekwiwalentami. Nie są do tego potrzebne żadne pomiary ani sądy wartościujące osób postronnych, fakty bowiem mówią za siebie.

Przyjęcie takiego sposobu rozumowania pozwala dojść do logicznego wniosku, że na wymianie zyskują obaj kontrahenci, a zyskiem dla każdego z nich jest ta część własnego wysiłku, jaką musiałby on włożyć dodatkowo, gdyby daną potrzebę chciał zaspokoić samodzielnie. I w tym wypadku nie są potrzebne żadne kalkulacje ani karkołomne spekulacje z użyciem wielkości niemierzalnych i nieporównywalnych, jakimi są wartość użytkowa i wartość wymienna, stanowiące podstawę powszechnie akceptowanej teorii wymiany opartej na wartości dóbr⁴. Jedyną kalkulacją, jakiej dokonuje samodzielnie każdy z kontrahentów, polega na udzieleniu sobie odpowiedzi na pytanie, czy warto za to, co chce się otrzymać,

⁴ Odrzucam teorię wartości i teorię wymiany C. Mengera (*Principles of Economics*, Ludwig von Mises Institute, 2007, rozdz. 3–6) opartą na koncepcji wartości użytkowej i wartości wymiennej jako nielogiczną, wewnętrznie sprzeczną, zakładającą porównywanie wielkości nieporównywalnych, a do tego wymagającą arbitralnych i woluntarystycznych rozstrzygnięć osób trzecich, które z przyczyn obiektywnych nie mają żadnych podstaw do oceny motywów, jakimi kierują się osoby zawierające transakcje, i warunków, w jakich do niej dochodzi.

dać to, czego żąda kontrahent. Jest to typowy akt wyboru, który musi zostać dokonany, wywołując w każdym wypadku jakiś skutek⁵.

Z tego, co napisano wyżej, wynika logiczny wniosek, że za uczestnika rynku może zostać uznana tylko taka osoba, która oddaje za towar otrzymywany coś, co jest efektem jej własnego wysiłku. Nie jest więc uczestnikiem rynku, kto wszedł w posiadanie towaru inaczej niż w wyniku własnego wysiłku. Osoba taka może oczywiście dokonywać z innymi wymiany towarów, które posiada, czyli może być na rynku, ale zawsze jest w takim wypadku tym, kto korzysta z cudzego wysiłku. Sposób, w jaki ktoś wszedł w posiadanie danego towaru, podlega ocenie w kategoriach etycznych i moralnych, natomiast fakt, że jest jego posiadaczem na cudzy rachunek, ma charakter obiektywny niezależnie od tego, czy i kto poza nim o tym wie.

Podana wyżej definicja uczestnika rynku wyklucza z tego kręgu przede wszystkim wszelkie podmioty niebędące ludźmi, a więc fikcyjne podmioty – najczęściej zbiorowe – tworzone przez ludzi. W pełni podzielam bowiem pogląd niemieckiego przedstawiciela historycznej szkoły prawa z przełomu XVIII i XIX w., F.C. von Savigny'ego, że realnym podmiotem prawa może być tylko człowiek, osoby prawne zatem dopuszczane są do obrotu prawnego jedynie na podstawie fikcji prawnej. Ale też nie należą do grona uczestników rynku wszystkie osoby pozostające na utrzymaniu ludzi będących producentami dóbr i usług oraz osoby obce obdarowywane przez nich doraźnie lub systematycznie. Oczywiście, nie są uczestnikami rynku wszyscy ludzie sprawujący władzę oraz pracownicy wszelkich instytucji i organizacji pracujący na rzecz sektora publicznego. Wszystkie wymienione grupy osób, dokonując transakcji, jedynie są na rynku. Do sprawy tej autor powróci nieco dalej.

Najpierw sporadyczne, ale z czasem coraz częstsze transakcje wymiany towaru na towar zapoczątkowały system gospodarki rynkowej. Prawdziwy jej rozkwit następował jednak dopiero tam, gdzie prymitywny i mało efektywny barter był zastępowany przez wymianę pośrednią z wykorzystaniem pieniądza jako środka wymiany⁶.

⁵ Zob. R. Szewczyk, *Wolność w świetle nowej teorii wyboru* [w:] *Człowiek i jego decyzje*, red. K.A. Kłosiński, A. Biela, Wydawnictwo KUL, Lublin 2009.

⁶ Niektórzy ekonomiści uważają, że z gospodarką rynkową mamy do czynienia dopiero wtedy, gdy zasadniczym celem produkcji staje się towar, czyli dobro przeznaczone na sprzedaż, a nie na użytek własny. Z tego powodu twierdzą, że społeczeństw starożytnych nie można traktować jako gospodarek rynkowych (tak sądzi np. S. Meikle; zob. tegoż, *Aristotle on Money* [w:] *What is Money?* red. J. Smithin, Routledge 2000, s. 161).

2.2. Rynek w gospodarce pieniężnej

Warto zauważyć, że zastosowanie pieniądza jako pośrednika wymiany nie zmieniło, bo nie mogło zmienić, podstawowej zasady wymiany rynkowej, jaką jest wspomniana już zasada wzajemności. Potwierdza to fakt stopniowego rugowania z roli pieniądza różnych lokalnych towarów⁷ przez szlachetne kruszce. Sam fakt ich istnienia w takiej czy innej postaci jako rzeczy praktycznie niezniszczalnej predestynował je bowiem do roli dowodu tego, że posiadacz pieniądza kruszcowego już zrobił rzecz potrzebną innym i właśnie ją im oferuje w zamian za ich towary.

Każdy towar jest efektem trudu włożonego weń przez jego właściciela, ale nie każdy towar, a tym samym – zawarty w nim trud, musi być uznany przez innych za potrzebny w danym miejscu i czasie. Dlatego właśnie oferowane na rynku woły, skórki zwierzęce, sól czy cokolwiek innego nie zawsze znajdowały na rynku chętnych, którzy byliby gotowi je przyjąć jako zapłatę za towary własne. Mówiąc inaczej, stopień zbywalności takich pośredników wymiany nie był ani wysoki, ani trwały. Jeżeli jednak pojawił się na rynku ktoś, kto za towar oferował kawałek szlachetnego kruszcu, jego szanse na kupno tego, czego potrzebował, stawały się nieporównanie większe. Dawał bowiem w zamian kawałek szlachetnego metalu o najkorzystniejszej relacji masy do wartości wymiennej, który można dowolnie długo i przy relatywnie niskich kosztach przechowywać bez obawy o zepsucie, dzielić na dowolnie małe kawałki o proporcjonalnie mniejszej wartości wymiennej i z którym nie ma problemów, gdy przyjdzie się na rynek w dowolnym momencie, bo każdy przyjmie je chętniej niż cokolwiek innego jako zapłatę za swoje towary. Dodatkowym atutem kruszcu, który jest dobrem raczej rzadkim, był fakt, że jego właściciel nie musiał obawiać się negatywnych skutków tzw. klęski urodzaju, która zawsze obniżała jednostkową siłę nabywczą tego towaru, którego ilość oferowana na rynku mogła w krótkim czasie znacząco wzrosnąć. To wszystko sprawiało, że przez wiele wieków właśnie metale szlachetne wykorzystywano najchętniej w funkcji pośrednika wymiany, czyli pieniądza. Nie dlatego wszakże, że posiadały wymienione wyżej cechy, ale że te właśnie cechy sprawiały, iż kruszce były najlepszym gwarantem wzajemności, tzn. gwarantem tego, że za efekty własnego wysiłku sprzedane na rynku dostanie się w dowolnym momencie coś, co jest warte tego wysiłku⁸.

⁷ Por. np. C. Menger, *op. cit.*, rozdz. VIII; M. Friedman, *Intrygujący pieniądz. Z historii systemów monetarnych*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1994, rozdz. I.

⁸ Ostatnio, na fali kryzysu finansowego, odżywa nurt teorii pieniądza zwany chartalizmem zapoczątkowany w *Staatliche Theorie des Geldes* F. Knappa (Verlag von Duncker & Humblot, Leipzig 1905), wykorzystany przez J.M. Keynesa w jego *Treatise on Money* (Macmillan and Co. Ltd., 1965), potem przypomniany przez A. Lerner'a (1947). Istota tej teorii sprowadza się do tezy,

Mimo że zasada wzajemności, na jakiej opiera się wymiana rynkowa, nie uległa zmianie po wprowadzeniu pieniądza jako pośrednika, to jednak fakt jego pojawienia się w tej roli spowodował, że rynek się nieco zmienił. Powstała bowiem całkiem nowa kategoria ekonomiczna, jaką jest dochód pieniężny, która jest konsekwencją rozerwania aktu bezpośredniej i równoczesnej wymiany między dwiema osobami na dwa akty kupna-sprzedaży zachodzące w różnym czasie między trzema osobami. Miarą wielkości dochodu jest kwota pieniędzy, jaką na rynku otrzymuje od nabywcy sprzedawca towaru. Ta właśnie kwota stanowi pieniężny ekwiwalent sprzedanego towaru, ale zarazem reprezentuje rynkową wartość towarów, które posiadacz pieniędzy może kupić na rynku w dowolnym momencie.

W dochodzie zawiera się więc cały sens posługiwania się pieniądzem, stanowi on kwintesencję skutków działania zasady wzajemności, sprowadzając do wspólnego mianownika nakład własnego wysiłku włożonego w przekazany innym towar oraz wysiłku innych – w towar, który zostanie za ten dochód kupiony. Warto przy tym dodać, że wielkość tego „wspólnego mianownika” określają równocześnie obie strony uczestniczące w transakcji przez fakt jej zawarcia. Fakt taki stanowi ewidentny dowód, że każda ze stron transakcji uznała, iż to, co otrzymała od kontrahenta, jest warte tego, co oddała w zamian.

Jak wynika z wywodu, dochód powstaje dopiero w momencie sprzedaży, a jego wielkość określa kwota pieniędzy, jaką za obopólną zgodą otrzymuje sprzedawca od nabywcy. Jeżeli do sprzedaży nie dojdzie, dochodu nie ma, ale oferent zostaje ze swoim dobrem, którego inni nie chcieli, i może je oczywiście albo sam wykorzystać w jakiś sposób, albo przechować i zaoferować ponownie w tym samym lub w innym miejscu, albo wreszcie – stwierdziwszy ostatecznie, że trudził się na darmo – zrobić z tym dobrem cokolwiek. Nie produkcja więc, a sprzedaż przesądza o tym, czy, kiedy i w jakiej wysokości powstanie dochód.

W tym kontekście widać, że dochód nie jest kategorią odzwierciedlającą jakiegokolwiek cechy towaru ani nie ma związku ze sposobem powstania tego towaru lub uzyskania go przez jego posiadacza. Dochód jest kategorią wynikającą z zasady wzajemności, która wiąże co najmniej dwóch uczestników rynku. Za każdym razem, gdy powstaje dochód, ten, kto go osiągnął, nabywa prawo do otrzymania od innych uczestników rynku tyle i takich towarów, które stanowią ekwiwalent tego dochodu. Posiadacz dochodu staje się więc uprawnionym, a ofe-

że to państwo decyduje o tym, co jest pieniądzem i jaka jest jego jednostka przez fakt nakładania podatków i określanie sposobu egzekwowania tego obowiązku. W związku z tym podaż pieniądza urzędowego, czyli bazy monetarnej, jest uzależniona od wydatków rządowych (L.R. Wray, *Modern Money* [w:] *What is Money...*, s. 61). Jednym zaś z wniosków, jakie można z tego wyciągnąć, jest to, że pieniądz nie ma nic wspólnego z wzajemnością wymiany rynkowej, gdyż obsługuje tę wymianę niejako przy okazji.

renci towarów rynkowych – zobowiązanymi do wysokości kwoty dochodu. Oficjalnym dowodem istnienia takiego stosunku jest ilość pieniędzy, jaką dysponuje ich posiadacz⁹.

Ludzie występujący jako uczestnicy rynku kupują towary po to, by zaspokoić albo swoje bieżące potrzeby, albo potrzeby przyszłe, zarówno związane z konsumpcją, jak i z działalnością produkcyjną, handlową lub usługową. Nie ma ostrego kryterium, które pozwoliłoby jednoznacznie przypisać daną transakcję do którejś z tych sfer aktywności gospodarczej ludzi, autor zrezygnuje tu zatem ze stosowanego dość powszechnie podziału na konsumentów i przedsiębiorców, tym bardziej że każdy przedsiębiorca jest nieustannie konsumentem. Będą oni określani po prostu jako nabywcy i sprzedawcy.

Każdy uczestnik rynku, bez względu na rodzaj potrzeby, jaką chce zaspokoić, za wszystko, co otrzymuje od swoich kontrahentów na rynku, musi zapłacić efektami własnej pracy, zgodnie z zasadą dobrowolności i wzajemności. Za każde dobro bądź usługę płaci więc pieniędzmi pochodzącymi z dochodów osiągniętych ze sprzedaży własnych świadczeń, których efekty ktoś dobrowolnie od niego kupił. Jeżeli zatem którykolwiek uczestnik rynku postanowi zwiększyć swoje wydatki, to oczywiście musi w tym celu podjąć starania o uzyskanie większego dochodu, a to jest możliwe tylko wtedy, gdy na rynek dostarczy i sprzeda więcej swoich dóbr i usług. Może to zrobić najpierw, i w takim wypadku najpierw rośnie podaż dóbr i usług, a dopiero potem, po sprzedaży, osiągnięte dochody są wykorzystywane na dodatkowe zakupy. Może to także zrobić później, ale w takim wypadku musi postarać się o kredyt, z którego pokryje dodatkowe wydatki, a który spłaci z późniejszych dodatkowych dochodów. Tak czy inaczej, decyzja uczestnika rynku o dodatkowych zakupach konsumpcyjnych lub inwestycyjnych generuje zawsze dodatkową podaż dóbr i usług rynkowych, z jego strony, i jeżeli spotka się ona z odpowiednim popytem ze strony innych uczestników rynku, to istotnie wzrośnie wtedy jego dochód. W przeciwnym razie, jak już wspomniano, powstaną zapasy rzeczy lub dóbr jako efekt włożonego wysiłku, który okazał się niepotrzebny¹⁰. Najważniejsze jest jednak to, że nikt nie ucierpi z tego powodu.

⁹ Dochodu jednak nie wolno utożsamiać z pieniędzmi. Ten pierwszy powstaje zawsze już w momencie sprzedaży niezależnie od tego, czy zapłata nastąpiła, czy dopiero nastąpi, i ma charakter roszczenia prywatnego. Pieniądze natomiast stanowią urzędowe potwierdzenie prawa ich posiadacza do dokonywania zakupów na danym rynku, niezależnie od przyczyn i sposobów uzyskania takiego prawa (por. R. Szewczyk, *Pieniądz a dochód*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Bochni, Folia Oeconomica Bochniensia 2005, nr 3). Czynnikiem, który wiąże z sobą te dwie kategorie, jest fakt, że dochód jest wyrażany w jednostkach pieniężnych i jest – jak wspomniano – kategorią występującą wyłącznie w systemie gospodarki towarowo-pieniężnej.

¹⁰ Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na fakt, że w teoriach bazujących na keynesistowskiej koncepcji nie istnieje problem produkcji niechcianej, której nie udaje się sprzedać. Wyjaśnią go bowiem *ex ante* definicja inwestycji brutto, która zalicza do nich każdy wzrost zapasów

3. Państwo w świetle zasad wymiany rynkowej

Zupełnie inna jest sytuacja wtedy, gdy swoje wydatki postanowi zwiększyć państwo. Państwo nie jest uczestnikiem rynku, ponieważ niczego nie sprzedaje na zasadach rynkowych. Nie może wobec tego mieć własnych dochodów. Abstrahując od opłat i dochodów z majątku, podstawowym źródłem jego dochodów są daniny publiczne, które na zasadzie przymusu i nieodpłatności obciążają bezpośrednio lub pośrednio dochody uczestników rynku. Jeżeli więc państwo postanowi zwiększyć wydatki, to musi obciążyć większymi daninami publicznymi dochody uczestników rynku. W takim wypadku dochody te nie trafią oczywiście w postaci popytu na rynek. Jakież towary przeznaczone dla uczestników rynku, czyli dla konsumentów i inwestorów, nie zostaną zatem nigdy kupione, okażą się niepotrzebne. W to miejsce zaś zostaną kupione przez państwo inne towary. Wzrost popytu sektora publicznego musi więc następować zawsze kosztem popytu uczestników rynku. Jest to typowy efekt wypychania. Użycie pieniądza pozwala tę prawdę dość skutecznie zamaskować.

Wystarczy jednak tylko założyć, że w gospodarce znika pieniądz jako pośrednik wymiany, i abstrahować od problemów natury techniczno-organizacyjnej związanych z funkcjonowaniem gospodarki przy takich założeniach, a wtedy wszystko staje się oczywiste; zarówno to, że na rynku mogą coś dostać wyłącznie uczestnicy rynku oferujący w zamian coś innego, jak i to, że państwo może pokrywać swoje potrzeby wyłącznie tym, co zabierze innym. Wszelkie potrzeby ludzi reprezentujących państwo i wykonujących władzę, a także potrzeby wszystkich pracujących na ich rzecz, czyli wszystkich pracowników sektora publicznego, mogą zostać pokryte tylko dobrami i usługami, które państwo przejmie za pomocą obowiązkowych danin od uczestników rynku, bo tylko oni – z definicji – takie dobra i usługi produkują. Natomiast wszelkie potrzeby w zakresie dóbr i usług zaliczanych do tzw. konsumpcji publicznej¹¹ można zaspokoić albo przez ich nieodpłatne przejęcie, co z góry należy wykluczyć, ponieważ nikt by ich wtedy nie chciał produkować, albo w drodze wymiany. W tym drugim wypadku

w przedsiębiorstwach (P. Krugman, M. Obstfeld, *Ekonomia międzynarodowa. Teoria i polityka*, wyd. 3 zmienione, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, t. 2, s. 10). Wyprodukowane dobra powiększają więc zawsze wartość produktu krajowego brutto, nawet gdy z góry wiadomo, że nigdy nie staną się towarami (w kwestii dystynkcji między rzeczą, dobrem a towarem zob. C. Menger, *op. cit.*, rozdz. I i VII). *Nota bene* pojęcie potrzeby znikło z pola zainteresowania teorii ekonomii głównego nurtu, ponieważ – zgodnie z założeniem – *homo oeconomicus*, niczym pies Pawłowa, reaguje bezrefleksyjnie na każdy bodziec ekonomiczny w postaci zmiany dochodu i (lub) cen, zmieniając automatycznie swój popyt lub podaż w zależności od tego, po której stronie rynku aktualnie występuje.

¹¹ Które z natury nie mają charakteru rynkowego, bo nikt z uczestników rynku nie kupuje ich dobrowolnie, czyli na zasadach rynkowych.

jedyną „monetą”, której państwo może użyć przy przyjętych założeniach, stają się znowu dobra rynkowe przejęte przez władze za pomocą obowiązkowych danin publicznych pochodzących od uczestników rynku.

To potwierdza postawioną już wyżej tezę, że sektor nierynkowy jest w każdej gospodarce bardzo szeroki, bo obejmuje zarówno aparat państwowy *sensu stricto*, czyli bez wyjątku wszystkich ludzi zatrudnionych w sferze publicznej, jak i wszystkich właścicieli przedsiębiorstw produkujących dobra i usługi przeznaczone do tzw. konsumpcji publicznej oraz pracujących tam ludzi. Wszyscy ci ludzie mogą zaspokajać swoje potrzeby wyłącznie tym, co państwo zabierze ludziom zaliczanym do kręgu uczestników rynku. Oprócz tego do sektora nierynkowego zaliczani są oczywiście ci, których uczestnicy rynku utrzymują dobrowolnie, przekazując im nieodpłatnie potrzebne dobra i usługi, a także ci, którzy zabierają je podstępem lub przemocą.

W opisanych wyżej modelowych warunkach gospodarki bezpieniężnej widać rzecz oczywistą, a mianowicie to, że każde zwiększenie „popytu” ze strony państwa pociąga za sobą natychmiast konieczność przekazania mu większej niż dotąd ilości dóbr i usług wytworzonych przez uczestników rynku, niezależnie od tego, czy nastąpi to w formie podatków, czy też w formie pożyczek. W pierwszym wypadku transfer, czyli ostateczne przekazanie dóbr i usług rynkowych za darmo, następuje od razu. W drugim zaś formalnie pożyczka musi zostać zwrócona, ale jest jasne, że dobra pożyczone i wykorzystane przez państwo nie mogą wrócić do pierwotnych właścicieli. Aby wywiązać się z obowiązku zwrotu takiego długu, państwo musi więc albo zażądać dostarczenia przez uczestników rynku za darmo dodatkowych dóbr i usług, albo „zwrócić” pożyczkę w ten sposób, że nakaze swoim wierzycielom zaliczyć jej równowartość na poczet następnych zobowiązań fiskalnych, czyli skompensować należności z zobowiązaniami wobec państwa. W obu wypadkach dług publiczny „spłaca” oczywiście sami uczestnicy rynku. Inaczej być nie może¹².

Jest oczywiście prawdą, że im więcej się komuś zabierze, tym więcej będzie on musiał pracować, aby zaspokoić swoje potrzeby na pożądanym poziomie. Prawdą jest zatem także i to, że w takim wypadku wytworzy on więcej, niż gdyby mu nie zabierano. Ale właśnie taka jest prawda o stymulacyjnym oddziaływaniu popytu sektora publicznego na wzrost tzw. produktu krajowego brutto. Każdy wzrost popytu ze strony państwa, niezależnie od tego, czy przybiera postać dodatkowego strumienia przejmowanych dochodów pieniężnych, za które kupuje ono dobra i usługi, czy też postać dodatkowego strumienia dóbr i usług przejmowanych bezpośrednio w naturze, oznacza zawsze wyłącznie to, że – zabierając im więcej

¹² W tym aspekcie niezbitym tego dowodem jest państwowa teoria pieniądza (chartalizm), zgodnie z którą każda jednostka pieniężna w obiegu jest dowodem przejęcia przez państwo odpowiadającej jej ilości dóbr i usług, które państwo za nią „zakupiło”.

– państwo zmusza uczestników rynku, aby pracowali więcej, jeżeli chcą zaspokajać swoje potrzeby na pożądanym poziomie. To jest jedyny efekt bodźcowy zwiększania „popytu” ze strony państwa.

Jeżeli więc rzeczywiście wzrośnie gdzieś wskutek takich działań państwa produkt krajowy brutto, to nie dlatego, że uczestnicy rynku reagują zwiększeniem produkcji i podaży na zwiększone dochody otrzymywane za sprzedawane państwu dobra i usługi, jak to sugeruje keynesistowska teoria ekonomii, lecz wyłącznie dlatego, że niektórzy z nich, zwiększając wysiłek, chcą zapłacić lukę powstałą w ich dochodach wskutek tego, że państwo zabrało im więcej niż dotąd. Zwiększona produkcja i podaż dóbr na rynek stanowi więc odpowiedź ludzi na grabież na takiej samej zasadzie jak wtedy, gdy pożar lub powódź zniszczy dobytek.

4. Co naprawdę reprezentuje dług publiczny?

Prawdziwość tego stwierdzenia w niczym nie zmienia stosowana od dłuższego czasu w większości państw rozwiniętych praktyka permanentnego finansowania deficytów budżetowych długiem publicznym, która stanowi *clue* teorii keynesistowskiej. Na niej właśnie oparta jest polityka przeciwdziałania skutkom ostatniego kryzysu finansowego. Realizowana jest ona wszędzie, poczynając od Stanów Zjednoczonych, a skończywszy na Polsce. Niektórzy już wprawdzie ogłosili koniec tego kryzysu¹³, ale – w mojej ocenie – da on jeszcze o sobie znać, i to w sposób o wiele bardziej bolesny niż dotąd¹⁴. Na razie bowiem kłopoty z wiarygodnością mają mniejsze i mniej ważne w skali światowej kraje, takie jak Grecja, Irlandia, Hiszpania czy Portugalia, gdzie ujawniono pewne oznaki tzw. kreatywnej księgowości w zakresie zadłużenia publicznego tych państw.

O wiele groźniejsza sytuacja będzie miała miejsce wtedy, gdy posiadacze amerykańskich obligacji skarbowych odkryją, że mają w swych portfelach zobowiązania władz, z których nigdy się one nie wywiążą. Wtedy wszyscy wreszcie zrozumieją, że taką samą wartość mają zobowiązania wszystkich władz publicznych w każdym punkcie na kuli ziemskiej, niezależnie od tego, czy są to obligacje krajowe, czy zagraniczne. Wystarczy porównać liczby, aby nie mieć co do tego wątpliwości. Na dzień 14 lutego 2011 r. dług publiczny Stanów Zjednoczonych wynosił przeszło 14 bln dolarów, co stanowi 97% PKB i rośnie w tempie prawie 5 mld dolarów dziennie¹⁵. W przeliczeniu na 1 Amerykanina daje to kwotę

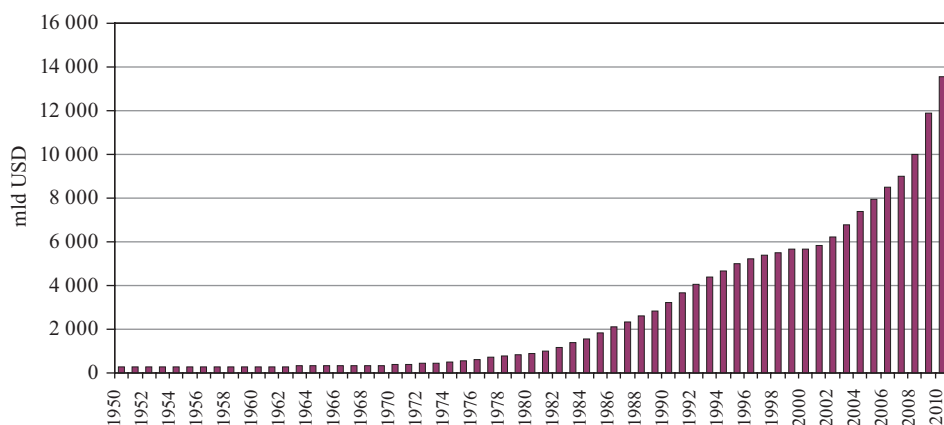
¹³ <http://www.fakt.pl/Zuber-Koniec-kryzysu,artykuly,58036,1.html>; <http://www.portalspoywczy.pl/finanse/wiadomosci/zbliza-sie-koniec-kryzysu,14940.html> (15.04.2010).

¹⁴ Słowa te piszę 14 lutego 2011 r. Obym się mylił.

¹⁵ <http://www.usdebtclock.org/> (14.02.2011).

45,5 tys. dolarów. Jeżeli uwzględni się dodatkowo fakt, że zadłużenie osobiste w przeliczeniu na 1 obywatela USA wynosi 52 tys. dolarów, natomiast oszczędności w tej samej skali to zaledwie ok. 2 tys. dolarów (7,7 tys. na rodzinę), to otrzymuje się pełny obraz tego, czego może oczekiwać wierzyciel gospodarki amerykańskiej.

Rys. 2 pokazuje proces narastania zadłużenia publicznego USA od 1950 r. Na przekroczenie pierwszego biliona (1000 miliardów) dolarów amerykańskiego długu publicznego, co nastąpiło w 1982 r., trzeba było aż 32 lat, w czasie których dług publiczny wzrastał średniorocznie o niespełna 4,8%. Od tego czasu do dziś, a więc w ciągu dwudziestu dziewięciu lat, średnie roczne tempo wzrostu tego zadłużenia wynosiło już przeszło 8,9%, a samo zadłużenie wzrosło w tym czasie blisko 12-krotnie (11,8 razy). To dobitnie świadczy o całkowitej zmianie podejścia do sprawy długu, jaka dokonana się pod wpływem renesansu keynesizmu.



Rys. 2. Dług publiczny Stanów Zjednoczonych w latach 1950–2010

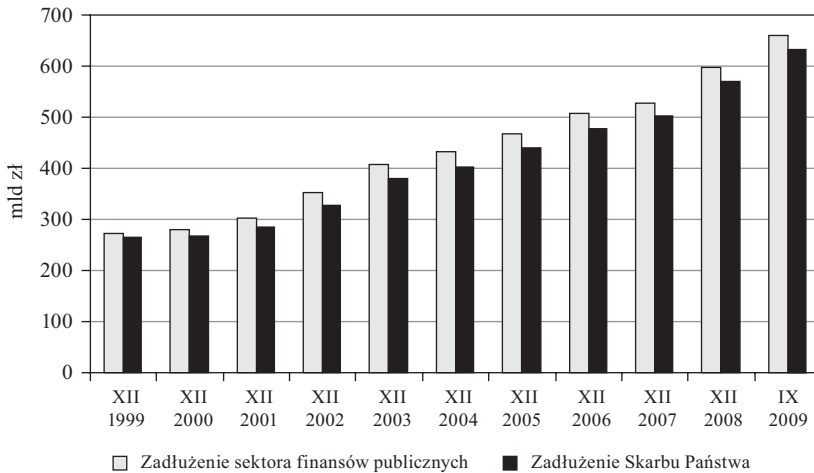
Źródło: opracowanie własne na podstawie danych zamieszczonych na stronie <http://www.treasurydirect.gov/govt/reports/pd/histdebt/histdebt.htm>.

Nie lepiej prezentuje się sytuacja w finansach publicznych krajów członkowskich Unii Europejskiej. Według szacunków CIA na koniec 2010 r. dług publiczny Grecji wynosił 144% PKB, Włoch – 118%, Belgii – przeszło 102%, Francji i Portugalii – 83%, Niemiec – blisko 75%. Poza tym regionem rekordy bije od lat Japonia, której dług na koniec 2010 r. wyniósł już 196% jej PKB¹⁶.

W odniesieniu do Polski nie ma wprawdzie tak długiego szeregu czasowego ani tak dokładnych danych o finansach prywatnych i publicznych jak dla Stanów Zjednoczonych, ale i z tych danych, które są dostępne, widać, że zadłu-

¹⁶ <https://www.cia.gov/library/publications/the-world-factbook/rankorder/2186rank.html>.

zenie całego sektora publicznego wzrosło z 273,4 mld zł w grudniu 1999 r. do 659,8 mld zł we wrześniu 2009 r., osiągając przeszło 50-procentowy udział w PKB (rys. 3). W połowie lutego 2011 r. zegar długu pokazał już kwotę przekraczającą 800 mld zł, co stanowi blisko 54% PKB¹⁷.



Rys. 3. Zadłużenie sektora publicznego w Polsce w latach 1999–2009

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych Ministerstwa Finansów;
<http://www.mf.gov.pl/dokument.php?const=5&dzial=590&id=70515>.

Przedstawione wyżej dane wyraźnie pokazują, że spłata tak ogromnych długów w większości krajów nie jest możliwa ani z przyczyn ekonomicznych, ani z przyczyn politycznych. Wystarczy prosty rachunek na danych dotyczących polskiego długu publicznego, aby się o tym przekonać. Biorąc po uwagę fakt, że deficyt budżetowy za 2010 r. wyniósł niecałe 45 mld zł¹⁸, i przyjmując, że od następnego roku dług byłby spłacany po 10 mld zł rocznie (sam kapitał, bez odsetek), to w 2011 r. wydatki publiczne musiałyby się zmniejszyć o ok. 55 mld zł, czyli o ok. 18% w stosunku do planu na 2010 r. (297,7 mld zł), a potem przez 80 lat musiałyby pozostawać na poziomie o 10 mld zł niższym niż bieżące dochody. Kto uwierzy w to, że taki budżet zostanie kiedykolwiek uchwalony? A przecież polski dług publiczny stanowi „tylko” ok. 55% PKB. Nietrudno więc sobie wyobrazić sprawę realności spłaty długu publicznego w krajach takich jak USA (prawie 97% PKB) bądź Włochy lub Grecja, gdzie dług publiczny jest już znacząco wyższy niż PKB w tych krajach.

¹⁷ <http://www.zegardlugu.pl/>

¹⁸ http://www.pb.pl/a/2011/01/10/Rostowski_deficyt_budzetowy_w_2010_r__ponizej_45_mld_zl?readcomment=1.

Można też na ten problem spojrzeć nieco inaczej. Obecna wielkość długu publicznego w każdym kraju pokazuje wartość dóbr i usług przejętych fizycznie przez władze publiczne tych krajów od ludzi będących uczestnikami rynku i przeznaczonych na różne cele zgodne z preferencjami władz, a zarazem oznacza kwotę fikcyjnego majątku, jaki te podmioty posiadają w swoich portfelach w postaci aktywów finansowych otrzymanych od państwa. Fikcyjność ta wynika z faktu, że wszystkie instrumenty finansowe reprezentujące dług publiczny stanowią w skali makroekonomicznej roszczenia posiadających je pośrednio lub bezpośrednio ludzi do ich własnych dochodów, jakie uzyskają oni w przyszłości. Jest to przecież jedyne źródło, z którego pochodzą dochody budżetu państwa, a więc tylko z tego źródła może ono czerpać w celu spłaty swojego zadłużenia. Oczywiście w skali poszczególnych osób sprawa ta może wyglądać inaczej; ci którzy mają bony i obligacje skarbowe, mogą je zaliczyć do swojego majątku, ale tylko w kwocie stanowiącej nadwyżkę nominalnej wartości tych instrumentów do terminu ich umorzenia ponad ich zobowiązania fiskalne w tym samym okresie i pod oczywistym warunkiem, że państwo wykupi je zgodnie z warunkami, a inflacja nie zmniejszy ich realnej wartości. Wszyscy pozostali „majątek” ów mogą z powodzeniem zapisać w straty.

W tym kontekście warto zwrócić uwagę na nieekspozowany fakt, że podstawowa masa wyemitowanych przez państwo instrumentów dłużnych, głównie bonów i obligacji skarbowych, które reprezentują dług publiczny, znajduje się w portfelach banków i innych instytucji finansowych, w szczególności – publicznych i prywatnych funduszy ubezpieczeń na życie i funduszy emerytalnych. Tak więc ci, którzy obecnie odkładają, najczęściej przymusowo, ale i częściowo dobrowolnie, „na starość”, powinni mieć świadomość, że ludzie reprezentujący państwo konsumują ich dochody teraz, dając w zamian roszczenia do ich dochodów przyszłych. Nauka ekonomii głównego nurtu, wbrew takiej oczywistości, utrzymuje, że obligacje skarbowe są instrumentem pozbawionym ryzyka. Tak oto teoria uznana za naukową pozwala w majestacie prawa oszukiwać tych, w których interesie rzekomo państwo robi to, co robi.

Literatura

- Friedman M., *Intrygujący pieniądz. Z historii systemów monetarnych*, Wydawnictwo Łódzkie, Łódź 1994.
- Keynes J.M., *A Treatise on Money*, Macmillan and Co. Ltd., 1965.
- Keynes J.M., *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, PWN, Warszawa 1956.
- Knapp F., *Staatliche Theorie des Geldes*, Verlag von Duncker & Humblot, Leipzig 1905.

- Krugman P., Obstfeld M., *Ekonomia międzynarodowa. Teoria i polityka*, wyd. 3 zmienione, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Lerner A., *Money as a Creature of the State*, „The American Economic Review” 1947, vol. 37, nr 2, May.
- Meikle S., *Aristotle on Money* [w:] *What is Money?* red. J. Smithin, Routledge, London–New York 2000.
- Menger C., *Principles of Economics*, Ludwig von Mises Institute, 2007, Mengerprinciples.pdf.
- Samuelson P.A., Nordhaus W.D., *Economics*, 14th ed., McGraw-Hill, 1992.
- Smithin J., *What is Money?* Routledge, London–New York 2000.
- Szewczyk R., *Manowce keynesizmu*, Business Consulting and Financing, Bochnia 2005.
- Szewczyk R., *Pieniądz a dochód*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Bochni, Folia Oeconomica Bochniensia 2005, nr 3.
- Szewczyk R., *Wolność w świetle nowej teorii wyboru* [w:] *Człowiek i jego decyzje*, t. 1, red. K.A. Kłosiński, A. Biela, Wydawnictwo KUL, Lublin 2009.
- Wray L.R., *Modern Money* [w:] *What is Money?* red. J. Smithin, Routledge, London–New York 2000.

The Genuine Face of Public Debt

“The General Theory of Employment, Interest and Money” by J. M. Keynes is concluded by the following statement: “I conceive, therefore, that a somewhat comprehensive socialisation of investment will prove the only means of securing an approximation to full employment (...).” The postulate has been transformed by his proponents into the state policy of debt-based financing of any public expenditure. Consequently, public debt is continuously rising. The aim of the article is to show that such a policy implies that the state takes over real commodities and services from market participants in exchange for government bonds that represent the fictitious wealth of their holders.

Ryszard Szewczyk – doktor habilitowany, Krakowska Akademia im. A.F. Modrzewskiego w Krakowie, Wydział Ekonomii i Zarządzania, Katedra Ekonomii Personalistycznej oraz Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Bochni, Katedra Bankowości.

Zainteresowania naukowo-badawcze: teoria pieniądza, ekonomia personalistyczna.

e-mail: richards@op.pl